

Tatiana Grobelniak, kl. 3a

Andrzej Pilipiuk „Wampir z MO” – książka, którą warto przeczytać z wielu powodów!

Powodów aby sięgnąć po konkretną książkę może być wiele, jednak już sam fakt, że wydała ją lubelska „Fabryka Słów” dla niektórych (np. dla mojej mamy) jest wystarczającą rekomendacją, aby zwrócić uwagę na tę pozycję. To wydawnictwo specjalizuje się w wydawaniu szeroko rozumianej fantastyki topowych autorów polskich i zagranicznych, takich jak Peter V. Brett, Mirosław Żamboch czy Wiktor Noczkin. Z polskich pisarzy „rodzیمym” wydawnictwem „Fabryka Słów” jest dla Gołkowskiego, Komudy, Piekary, Grzędowicza czy właśnie Pilipiuka.

Tutaj dochodzimy do kolejnego powodu, dla którego warto przeczytać „Wampira z MO” (oraz wszystkie kolejne części serii) – nazwisko Pilipiuk dla fana polskiego fantasy jest rekomendacją samą w sobie. Autor urodzony w 1974 r. to nieustrudzony tropiciel ciekawostek z lamusa. Kolekcjoner nagród literackich, który z pisania z pasją uczynił swój sposób na życie. Na swoim koncie ma ponad 50 książek, łącznie z komiksami. Sam siebie nazwał Wielkim Grafomanem. Z wykształcenia archeolog, z zamiłowania łowca meteorów. Beznadziejnie zauroczony zapomnianymi odkrywcami i wynalazkami XIX wieku. Twórca panteonu niezwykle bohaterów literackich oraz Jakuba Wędrowycza – zawistnego, mściwego kmiota, bimbrownika i egzorcysty. Jedyne w naszej literaturze, rdzennie polskiego super bohatera, który przez lata rozśmieszania do łez dorobił się własnego festiwalu, oraz zapewnił autorowi miejsce na podium ścisłej czołówki najpoczytniejszych pisarzy w Polsce. Czterokrotny laureat prestiżowej nagrody Nautilusa. Dziesięciokrotnie nominowany, raz nagrodzony Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, As EMPiK-u 2006 – jeden z trzech najchętniej kupowanych autorów.

Biorąc do ręki „Wampira z MO” czytelnik oczekuje od lektury rozrywki na najwyższym poziomie, intelektualnych gier z autorem, nawiązań, aluzji oraz łamigłówek do rozwiązania – i nie zawodzi się: ot, niby historia jakich wiele – późny PRL, warszawska Praga i grupka ludzi próbujących w szarej rzeczywistości demoludu jakoś układać sobie życie w zgodzie ze swoim sumieniem i moralnością, czyli nie do końca w zgodzie z jedynym słusznym systemem politycznym obowiązującym wówczas w Polsce. Ale, ale... Praga? No to chyba za spokojnie tam być nie może... i czy na pewno „ludzi”? W sensie moralnym i zgodnie z

humanistyczną definicją bycia człowiekiem na pewno – to są osoby o wysokim poziomie poczucia przynależności do swojej grupy i odpowiedzialności za swoich, nie można odmówić im patriotyzmu czy zwykłych ludzkich postaw. Tyle, że w sensie biologicznym są...martwi! No tak, bo głównymi bohaterami powieści Pilipiuka są wampiry. Trafiają się też zombie i nawet jeden wilkołak... Ale mamy PRL – to nie amerykański sen rodem z Hollywood, gdzie wampiry żyją we dworach i zagryzają zniewolone dziewczęta! Tu trzeba mieć przydział pracy, meldunek i wpisywać się we wszystkie standardy życia ówczesnego społeczeństwa łącznie z polowaniem na papier toaletowy, żeby nie wydać się podejrzanym jedynej słusznej władzy. I tu pojawiają się schody – jak taki spokojny wampir, który do szczęścia potrzebuje, zamiast ogrzewania i prądu, napić się z sarenki czy innego zwierzaka (ludzi starają się jednak nie wypijać) ma funkcjonować w społeczeństwie wiecznej inwigilacji? Szczególnie, jeśli mieszka z weteranami poprzednich wojen, a jego społecznością zarządza hrabia, już od jakichś 200 lat trochę oderwany od rzeczywistości?

Bohaterowie „Wampira” toczą swoje wojenki między rasami zimnych, pomagają się odnaleźć nowo zwampirzonym osobom, podstawiają, jak potrafią, nogę znienawidzonemu systemowi politycznemu – ale przede wszystkim starają się po prostu żyć; spokojnie, wygodnie, jak wszyscy – tylko problemów do rozwiązania na ich drodze życia jakoś tak więcej i mało standardowe, więc nie ma się kogo poradzić jak je rozwiązać...

A to wszystko opisane pięknym, soczystym językiem! To nie jest górnolotna akademicka polszczyzna – to raczej kwintesencja plastyczności języka, jego możliwości twórczych w opisywaniu rzeczywistości bardzo dynamicznej. Słotwórcze eksperymenty prześcigają się o lepsze z nieoczywistą frazeologią. A to wszystko napisane z takim humorem, że nie sposób przeczytać, nie zaśmiewając się do łez.

Mnie osobiście książka skłoniła do refleksji na temat postrzegania tego, co inne zarówno w fikcji literackiej, jak i realiach codzienności. To interesujące, jak kultura popularna zmienia obraz potworów, czyniąc je bardziej ludzkimi i bliskimi monotoniczności życia.

Każdemu, kto lubi dobrą literaturę, na poprawę humoru gorąco polecam opowieść o sympatycznym ślusarzu Marku z warszawskiej fabryki i jego perypetiach w starciu z pozornie szarą rzeczywistością PRL.